KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 13 Tarnów, dnia 26 marca 1939 Rok VII



Zwiastowanie Najświętszej Marii Pannie.

Spełniona prośba

— Ach, żebym to mogła być dziś w kościele — rzekła matka do dwóch swoich synów — chciałabym się pomodlić przed Najśw. Sakramentem! — Niestety do miasta jest za daleko na moje stare nogi...

— Mamy wóz, mamo! — odpowiedzieli synowie.

— Na cóż on się zda, skoro musieliśmy sprzedać konie.

Chłopcy wyszli z mieszkania, by zastanowić się, co należy zrobić. Potem wyprowadzili wóz i poprosili matkę, by wsiadła, a zawiozą ją do kościoła.

Wzruszona staruszka opierała się ich prośbom, w końcu jednak zgodziła się, a wówczas dobrzy synowie stanęli obok dyszla i zaczęli ciągnąć wóz.

Poruszyło to całą miejscowość. Ludzie wybiegali na drogę i wołali:

— Cześć szczęśliwej matce i jej szlachetnym synom!

* *

Wśród takich okrzyków przybyli do kościoła. W czasie Mszy św. powtarzała szczęśliwa matka tę gorącą prośbę:

— Boże wszechmogący, pobłogosław moim drogim dzieciom i daj im, co uznasz dla nich za najlepsze...

Modlitwa ta napełniła ją dziwną nadzieją, że prośba jej zostanie wysłuchana.

Synowie także byli szczęśliwi wesoło przywieźli matkę do domu.

Wieczór do późnej nocy spędzili razem z matką, a odchodząc na spoczynek ucałowali ją serdecznie.

Gdy rankiem zaglądnęło złote słońce do mieszkania, chłopcy jeszcze spali.

— Żal mi ich budzić, a jednak pilna praca czeka — pomyślała matka i dotknęła czoła starszego syna. Było zimne. Chwyciła go za ręce. Opadły sztywne. Przerażona patrzyła na ich zsiniałe usta.

Synowie jej nie żyli. Zakończyli życie nagle w nocy.

Upadła przy ich zwłokach na kolana i załamała ręce z rozpaczy.

Gdy zaczęła powtarzać „Wieczne odpoczywanie", przypomniała sobie wczorajszy niezapomniany dzień i swoją modlitwę w kościele.

Bóg ją wysłuchał i spełnił prośbę.

— Boże! — wołała zgnębiona matka. — Czyż śmierć była dla nich największym szczęściem, że ich już zabrałeś do siebie... Pojmuję... Ziemia była za uboga, by nagrodzić ich miłość dla matki i ich piękne życie. Dlatego zabrałeś ich stąd... Niech się dzieje Twoja wola...

Biedna staruszka sama została na świecie. Tęskniła bardzo za ukochanymi dziećmi... Potem i ją zabrał Bóg do Siebie, by za pracę swego życia, zasługi i cierpienia cieszyła się razem z synami w niebie. *r.*

„Ach, to jest drobnostka!"

Staś jak i jego koledzy lubił marnować czas i płatać często niemądre figle. Jednego dnia wyszukał on w domu duży młot i paczkę gwoździ. Czym prędzej wyszedł przed dom i zaczął je wbijać w drzwi. Jeden obok drugiego, prosto, w równym szeregu.

Gdy zobaczył to ojciec, rzekł:

— Stasiu przestań! Zepsujesz drzwi!

— Ach tatusiu, to jest drobnostka! — odpowiedział lekkomyślny chłopiec. — Ja potem wszystkie gwoździe powyjmuję, tak, że nie będzie śladu! — i wbijał je dalej.

Kiedy już całe drzwi były pokryte gwoździmi, wziął Staś obcęgi i zaczął je wyrywać. Teraz robota szła bardziej powoli, tak że cała ta „zabawa" zajęła mu parę godzin czasu.

Gdy wyciągnął gwoździe, zauważył, iż całe drzwi są podziurawione, zeszpecone, zepsute.

Wtenczas nadszedł ojciec. Stasia ogarnęła trwoga przed karą.

Lecz tatuś rzekł spokojnie:

— Widzisz, jak swoją „drobnostką" zepsułeś drzwi. A upominałem cię.

Staś spuścił głowę zawstydzony.

— Nie wierzyłeś mi — ciągnął ojciec — dlatego nie broniłem ci tej głupiej roboty, abyś się sam przekonał!

— Pamiętaj, synu, że tak samo dzieje się z duszą człowieka, który ciągle popełnia małe grzechy i nie wystrzega się ich. Wtenczas duszę swoją niszczy podobnie. Ale to jest bardziej niebezpieczne niż zniszczenie drzwi.

— Tatusiu, już będę posłuszny, nie będę więcej wbijał gwoździ — rzekł chłopiec nieśmiało.

— Dobrze, Stasiu, ale pamiętaj, że twoja dusza, jak i każdego człowieka, jest nieskończenie droższa niż wszystkie drzwi, niż wszystkie skarby świata.

— Teraz sprawię nowe drzwi i nie będę żałował wydanych na nie pieniędzy, ale mi przyrzeknij, że będziesz zarówno unikał ciężkich jak i lekkich grzechów!

Staś przyrzekł to tatusiowi i przyrzeczenia dotrzymał.

* * *

Zróbmy i my takie postanowienie.

Módlmy się też często za tych biednych ludzi, którzy swoje dusze

Uśmiechnij się!

Gdy zasmucone mamusi czoło,
z uśmiechem podejdź do niej, dziecino,
może powrócisz jej myśl wesołą,
może zupełnie smutki przeminą...

Jeśli ktoś prosi cię o przysługę,
spełniaj ją także z uśmiechem miłym,
pogoda, radość w służeniu drugim
ulepsza ludzi, dodaje siły.

Uśmiech — to promień z nieba zesłany,
który rozprasza smutku ciemności,
więc się uśmiechnij, dziecię kochane,
a w wielu sercach radość zagości. K. J.

Kosztowne ziele

Dwie dziewczynki wracały raz z miasta niosąc koszyki pełne towaru.

Bronia narzekała niezadowolona

— Ach jakie to ciężkie!

Zosia tymczasem śmiała się i żartowała.

— Jak ty możesz się śmiać, dźwigając taki ciężar! — mówiła Bronia.

— A bo ja mam takie lecznicze ziele, przez które towar wydaje mi się lżejszy.

— Powiedz, jak się nazywa. Ja też chciałabym je mieć.

— Owszem, to kosztowne lekarstwo ma nazwę: cierpliwość.

Aleksandrowi Stępieniowi, ucz. V kl. Szkoły Powszech. w Sędziszowie Młp., dziękujemy serdecznie za zużyte znaczki pocztowe, przysłane na misje.

Czy już każde z Was popiera misje katolickie?

---

rujnują przez grzechy i przez to są tacy nieszczęśliwi.

Każdy może oczyścić z grzechu swą duszę w Sakramencie pokuty. Prośmy Boga, aby dał biednym tę łaskę i aby każdy z naszej parafii przystąpił do wielkanocnej spowiedzi i Komunii św. J.



Gdzie się ukrył Indianin?

Żarciki

— Mamusiu, czy uszy należą do twarzy czy do szyi?

— Dlaczego pytasz?

— Bo mama powiedziała Heli, żeby mi umyła szyję, a ona chce także myć uszy...

—o§o—

— Jak się nazywasz? — pyta pani, spotykając na drodze nieznajomego chłopczyka.

— Tak jak tata.

— A jak się tatuś nazywa?

— Tak jak ja.

— No, ale jak cię w domu nazywa mama, gdy woła na obiad?

— Nigdy mnie nie woła, zawsze przychodzę pierwszy bez wołania.



Ministranci ze Stróż wraz z Ks. Proboszczem Adolfem Boratyńskim zasyłają bratnim „Kółkom" serdeczne pozdrowienia.

„Czy tu nie ma Boga"?

Krótki dzień zimowy chylił się ku końcowi. Słońce już zaszło, a na niebie zaczęły zbierać się ciemne chmury. Właśnie wózek pani K. wjechał w ciemny las, gdy śnieżyca rozszalała na dobre.

Pani K. wracała z miasta i wiozła dość dużo pieniędzy, bała się więc bandytów, którzy zwykli w tym lesie napadać podróżnych.

Tymczasem burza zwiększyła się, wiatr wył przeciągle, a świst jego przypominał gwizdy rozbójników. Pani K. trzęsła się cała ze strachu i od tłumionego płaczu.

Razem z nią jechał jej mały synek. Kiedy Jaś widział, że matka płacze, także zaczął płakać. Po chwili jednak przestał, zamyślił się nad czymś i zapytał:

— Mamo! czy tu nie ma Boga w tym lesie?

— Jakżeby tu być nie miał — odparła matka — przecież wiesz, że Bóg jest wszędzie!

— No to dlaczego tak się boisz, mamusiu i mówisz, że jesteśmy sami?

Zawstydziły panią K. te słowa, ale równocześnie uspokoiły zupełnie. Uświadomiła sobie, że jest Bóg, który wybawia z wszelkich niebezpieczeństw tych, co Go wzywają szczerze.

Zaczęła się więc gorąco modlić, a wtedy rozpacz i trwoga ustąpiły z jej serca.

Wkrótce wyjechali z lasu szczęśliwie. *H.*

Zagadka

Ile lat sobie liczysz, Halinko?
Pyta się Zosia wciąż uporczywie;
a ta — jak często — z znudzoną minką
odpowie małej na to leniwie:

— Porachuj sama. Wiesz, że twój tatka
ma lat skończonych czterdzieści cztery,
że zaś trzydzieści ma twoja matka,
rachunek przeto łatwy i szczery.

Przed ilu laty większym wiek jego
był od jej wieku równo dwa razy?
Gdy to zrachujesz, dowiesz się mego.
Masz papier, pióro na twe rozkazy.

P. W.